Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy za każdy następny raz 12 hal. — Nadesłane po 60 halerzy od wiersza za każdy raz. — Śluby, nekrologi itd. 80 hal Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu) M. Opelik, R. Mosse, N. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam, rue de Varenne 38.

Nr. 221 **Kraków, Niedziela dnia 13 Sierpnia 1905 r.** **Rok XIII.**

Sjonizm symboliczny.

II.

Siedm lat istnienia liczy ten najnowszy sjonizm, herzlowski, sjonizm »kongresowy«, jak by go nazwać wypadało — i w tym krótkim przeciągu czasu zdołał przeobrazić się całkowicie, z romantycznego, średniowiecznego stać się nowoczesnym, sjonizmem XIX i XX wieku. Romantycznym bowiem, średniowiecznym, sjonizmem Cewiego, sjonizmem starych rabinów i sjonizmem epoki ghetta, był jeszcze w pierwszym roku swojego wznowionego istnienia, kiedy w masy żydowskie rzucił podniecające hasło: »Do świętego Sjonu! Do ziemi ojców i nadojców naszych!« Nie przeszedł jednakże dziesiątek lat — i oto naiwny sjonizm Sabbatajów nie wytrzymał krytycznego tchnienia naszej ery. Okazało się, że łatwo ożywić i zelektryzować masy ludowe wezwaniem Sjonu, ale trudniej o ten Sjon przeprowadzić z niewiernym sułtanem kontrakt prawno polityczny. Rzeczywistość państwowa okazała się silniejszą od ognia ideału. Niestety: znak to i barwa naszych smutnych czasów. Augurom ruchu pp. Nordauom i Herzlom nie pozostało nic innego, jak tylko wejść w kompromis z zimną rzeczywistością. Bógu wtedy powinni byli podziękować, iż się urodzili żydami, że wyszli z narodu, który był najzdolniejszym kompromisu mistrzem i nauczycielem dla barbarzyńsko rycerskich Arjów. To też przeprowadzili oni kompromis tak szybko, jak tylko oni jedni byli ku temu zdolni. Jeszcze bowiem za życia Herzla padło nowe, handlowo dowcipne hasło: »Sjon jest wszędzie, gdzie tylko żyje lud Izraela!« Byleby tylko ten lud uświadomił so bie odrębność własną wobec Arjów i byle tylko zdolen był wcielać w życie przeznaczenie wybranego narodu. Ogłoszono słowem zasadę zamiany wartości: Sjon terytorjalny zamieniono na Sjon moralny! Sjon symboliczny! I ten Sjon spróbowano uczynić drogowskazem dążenia izraelskiego. Wysoce to niepolityczny był krok i nierozważne słowo. Nie przebrzmiał bowiem dźwięk jego, nie przebrzmiało w całym ciągu echo — i oto stało się to, co stać się musiało: kompleks sjonistyczny rozpada się na dwa wrogie obozy, na sjonistów realnych, którzy nie rozumieją innego Sjonu, jak tylko ten, w którym spoczęły kości proroków, kości patrjarchów, Sjon Mojżesza i Jozuego — i na sjonistów symbolicznych, sjonistów abstrakcji. Abstrakcyjnych w pojęciu naszem, aryjskiem, a przecie o całe niebo realniejszych, z punktu widzenia żydowskiego!

Bo nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, który z tych dwóch odłamów sjonistycznych zwycięży i zatrjumfuje. Czy ten, żądny ułudy sjońskiej, bez której nie sposób mu żyć, jak nie sposób żyć bez wody, chleba i powietrza, czy tamtem przezorniejszy, zdający sobie sprawę z możliwości i niemożliwości. Czy ten tłum ciemny, pojmujący tradycje biblijne zanadto literalnie, zanadto nawet poniedziałbym po aryjsku, — choć dalszy naszej kultury, aniżeli oświeceni jego współbracia — czyli też tamci właśnie oświeceni, ozłoceni już dostatkami, wiedzą, uznaniem, owi lewici współcześni, którzy głębiej od ludu swego zrozumieli znaczenie ziemi obiecanej. Zrozumili dokładnie, iż wyraz ziemia, jak tyle innych wyrazów z legend i wyroczni, to tylko dźwięk, nie treść. — Zrozumieli, że ziemia, a więc państwem, królestwem jest już samo panowanie; że królestwo obiecane przeto — to to samo, co królowanie obiecane dzieciom Izraela. Królowanie nad duchem i wyobrażeniami epoki. Nad cywilizacją danej, ery, więc nad tem, co jest dorobkiem i co jest zaszczytem człowieka, zaszczytem jego okresu. Kultura żydowska w okresie współczesnym, w erze naszej — to jest owa ziemia obiecana, to jest Sjon symboliczny.

Otóż tego to królowania pragną sjoniści bankierzy, sjoniści adwokaci i sjoniści komiwojażerowie literatury. Pragną, by piętno kultury semickiej zapanowało nad kulturą umysłową i kulturą etyczną Europy.

Czy mamy im to brać za złe? Musielibyśmy być nie konsekwentni, gdybyśmy powiedzieli: »tak«! Wszak i my niczego innego nie pragniemy, jak tylko zwycięstwa naszej kultury aryjskiej. Cały rozwój pokojowy ludzkości, a i niejedna z wojen toczy się o to, by jedna kultura narodowa zwyciężyła drugą. Przeto logicznem i zrozumiałem pozapodmiotowo jest dążenie żydów do tego, by nad Europą zapanowała kultura semicka.

Ale jeżeli rozumiemy w tym względzie punkt intencji naszych przeciwników, to tem bardziej rozumieć i tem bardziej do serca brać powinniśmy dążenie tych, którzy na obszarze ziem aryjskich widzieć pragną zatknięty sztandar cywilizacji aryjskiej.

Spotkać nas tu może zastrzeżenie, iż ideałem pokojowego rozwoju ludzkości jest nie walka, lecz przymierze wszystkich poszczególnych kultur. Odpowiedź na ten zarzut wygotowała już od dawna historja. Historja, ów życia nauczyciel, mówi, iż takie przymierza następować mogą jedynie po walkach, po długich, wytrwałych i sumiennych bojach. Nie mówiąc przeto już o tem, czy dojść może do przymierza między rasowymi rozwojami dwóch żywiołów zanadto sobie obcych, przyjąć należy za pewne, że choćby kiedyś w nieznanej przyszłości dojść miało do takiego ideologicznego miru, to dziś jednak miejsce tylko i pora na walkę.

Że na tę walkę, uczciwie wypowiedzianą, czas, postaramy się to w dalszym ciągu rozwinąć.

Demonstracyjne odwiedziny.

Wizyta Edwarda VII. — Trzecie spotkanie w ciągu lat czterech. — Znaczenie tych wizyt. — Błąd Jerzego III. Edward VII nie chce zbłądzić podobnie. — Gwarantuje nietykalność Austrji. — Co Niemcom grozi na wypadek zaczepienia Austro Węgier.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Król Edward VII odwiedzi cesarza Franciszka Józefa w Ischlu, prawdopodobnie w dn. 15 sierpnia.

Będzie to trzecie spotkanie obu monarchów od czasu śmierci królowej Wiktorji.

Po raz pierwszy król odwiedził cesarza w jego stolicy, w Wiedniu, bawił cztery dni, od 31 sierpnia do 3 września 1903 roku. Raz drugi spotkali się dnia 16 sierpnia 1904 r. w Marjenbadzie.

Poprzednio w kwietniu odwiedzili cesarza w Wiedniu książę i księżna Walji. Przybywszy dn. 22 kwietnia 1904 r, zabawili szereg dni.

Pozornie możnaby sądzić, iż owe zjazdy króla Wielkiej Brytanji z cesarzem austrjackim tak często przychodzą do skutku z powodu każdorocznej bytności króla w Marjenbadzie. Wniosek byłby mylnym. Kuracje marjenbadzkie Edwarda VII ułatwiają co prawda spotkania obu monarchów, lecz nie są ich źródłem. Ze te zjazdy mają znamię polityczne i że obydwaj monarchowie chcą im to znamię polityczne nadać, dowodem pompa owych zjazdów, serdeczność na okaz, głosy prasy oficjalnej.

Anglja ma interes w utrzymaniu Austrji, Austrja ma interes w przyjaźni z Anglją.

Król Edward VII zna wybornie stosunki polityczne na kontynencie Europy, zna lepiej, aniżeli jego matka Wiktorja i aniżeli jego dziadowie tudzież pradziadowie Hanowerańscy na tronie angielskim. Wie, że jego pradziad Jerzy III (1760—1820) popełnił błąd kolosalny z punktu widzenia interesów Anglji, tudzież własnej, Welfickiej dynastji, pozwalając na rozbiory Polski. Welfowie nie utraciliby tronu Hanowerskiego w 1866 r., Anglja nie potrzebowałaby się obawiać współzawodnictwa Niemców na morzu, gdyby Prusy pozostały tem niewielkiem państwem, jakiem były w 1772 roku.

Król Edward VII jest zdecydowanym nie powtórzyć tego błędu odnośnie do monarchji Habsburskiej. Dlatego ściska ostentacyjnie co rok dłoń sędziwego monarchy. Tym uściskiem zaznacza, że tylko po gruzach handlu zamorskiego i floty wojennej, zrujnowanych przez Anglję, zdołałyby Prusy sięgnąć po nowe terytorja austrjackie.

W Berlinie rozumieją wybornie wagę wizyt demonstracyjnych Edwarda VII na dworze Habsburskim. I dlatego, że rozumieją, nienawidzą jeszcze bardziej wuja Wilhelma II.

Wielu nieprzyjaciół — to duży zaszczyt!

Z WARSZAWY.

11 sierpnia b. r.

Sądy partji bojowej. — Epizod z wykrycia tajnej drukarni. — Tępienie nożowców. — Normalny stan rzeczy. — Akajomow.

Wczorajszy dzień niezwykle był krwawy.— Trapieni kulami rewolwerowemi padli: *von* Meyer naczelny inżynier kolei nadwiślańskich, oberkelner znanej restauracji *Renaissance* Ernest Sobelman i rewirowy Juljan Krziński. Pierwszy z nich *v.* Meyer odznaczał się, stosownie do swego germańskiego nazwiska, niezwykle szowinistyczną nienawiścią dla Polaków. Urzędników, podwładnych mu, traktował *en canaille*, twierdząc, że wypędzenie ostatniego Polaka z koleji nadwiślańskich, będzie prawdziwą sanacją kolei. Podczas strejku w lutym Meyer należał do tych naczelników, którzy chcieli w całej pełni wprowadzić w życie iście drakońskie prawa stanu wojennego. Skutkiem tego jeszcze przed kilku miesiącami otrzymał on wezwanie od partji bojowej do ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Widocznie w myśl tego żądania, popartego pogróżką, *von* Meyer uzyskał pozwolenie ministerjum komunikacji na translokację na kolej samarską. Właśnie dnia 14 b. m. miał ustąpić z koleji, tymczasem wczoraj, trafiony kulą w głowę, padł, jako ofiara niezwykłego swego reakcyjnego sposobu myślenia. Według jedynego świadka śmierci Meyera, urzędniczki koleji, sprawcą zabójstwa był urzędnik kolejowy, a przynajmniej człowiek, ubrany w mundur kolejarza.

Drugi, który padł wczoraj, ranny trzema kulami rewolweru Brovninga, jest Ernest Sobelman, oberkelner. Ten otrzymał wyrok śmierci od partji bojowej za to, że w lutym, gdy przyszła deputacja strejkowa, żądająca zamknięcia restauracji, Sobelman 3 delegatów zwabił pod pozorem narady do gabinetu restauracyjnego, gdzie sprowadził policję, która ich aresztowała. Delegaci ci do tej pory zamknięci siedzą w cytadeli.

O postrzelonym na Nowolipiu rewirowym niema nic ważniejszego do zanotowania, jak tylko, że był takim samym złodziejem, jak jego współkoledzy, fałszywie składający zeznania w sądzie.

Oprócz tych trzech, którzy padli z ręki partji bojowej, wczorajszy dzień nie minął bez ofiar żandarmsko-policyjnych. Oto na ul. Żórawiej nr 25 wykryto drukarnię tajną. Silny oddział żandarmski pilnował przez dzień cały zajętego przez drukarnię mieszkania. Wczoraj jakiś, niewiedzący widocznie o odkryciu przez żandarmów drukarni, członek partji, chciał wejść do tego mieszkania. Żandarmi usiłowali go aresztować, lecz ten, dzięki swej zwinności, wydarł się z ich rąk i począł uciekać. Żandarmi dali do uciekającego kilka strzałów, które śmiertelnie zraniły go w piersi. Nieznajomy, mimo groźne-

go stanu zdrowia, przewieziony został do cyrkułu XI, gdzie z umierającego chcieli siepacze spisać protokół. Dopiero po blisko dwugodzinnem maltretowaniu, wezwano doń pogotowie ratunkowe, które przewiozło go do szpitala dzieciątka Jezus, gdzie wkrótce ranny, nieodzyskawszy przytomności, zmarł.

Wieczorem zabito na ul. Chłodnej znanego nożowca Nowakowskiego, który, pomimo solennego oświadczenia, że zajmie się pracą, nie porzucił swego nożownicko-alfonsowskiego stanowiska.

Niewątpliwie tyle krwi ludzkiej, wylanej w czasach zwykłych, wywołałoby senzację. Myśmy dzisiaj na to obojętni — owszem dzień, w którym wyjątkowo jest spokojnie i nie rozlegają się strzały po ulicach, witają Warszawiacy z pewnego rodzaju zdziwieniem: »Jakto? więc faktycznie nikt nie został zabity? — pyta się przeciętny Warszawiak chłopca kolportera gazet — to chyba niemożliwe«. Takich jednak dni jest niewiele, a owe prawdziwe dzieci bruku warszawskiego, z których rekrutują się następnie kadry nożowników lub policji — kolporterzy pism, mają wciąż sposobność do zachwalania swego towaru w formie okrzyków: »Zabójstwo straszne rewirowego... stójkowego...« itd.

Ze względu na obostrzone niezwykle warunki cenzury policyjnej, która nie waha się przekręcać liczne fakty, znaczenia nabrał jeden z największych i najszkodliwszych działaczy rosyjskich, radca nadworny, urzędnik do szczególnych spraw przy oberpolicmajstrze, sekretarz komitetu trzeźwości (teatr ludowy) i obecnie cenzor policyjny Akajomow. Kreatura ta ze wszech miar niezwykle podła. Jako urzędnik policyjny wysyłany bywa do różnego rodzaju polowań i obław policyjno-żandarmskich; jako sekretarz *Dniewnika warszawskiego* fałszuje urzędownie fakty i stara się każdy objaw życia narodowego w sposób jak najjaskrawszy zadenuncjonować przed naczelną władzą krajową; wreszcie jako sekretarz komitetu trzeźwości stara się we wszelki sposób o rusyfikację społeczeństwa naszego. Dawniej, w spokojniejszych czasach, chciał rusyfikować przez zabawy ludowe, przez urządzanie tanich porad prawnych, gdzie zamiast prawnych porad udzielano lekcji, w jaki sposób uczyć prawomyślności dla żandarmów i rządu carskiego. Oprócz tego p. Akajomow ma jeszcze jeden zawód: chce być... dziennikarzem polskim i współpracownikiem polskich pism. *De facto* — jest nim, bo od każdej redakcji bierze honorarjum za dostarczanie wiadomości, koncentrujących się w kancelarji oberpolicmajstra. Przypuszczaćby należało, że w społeczeństwach innych redakcje nie korzystałyby z bezpośrednich usług takiego wroga własnego społeczeństwa. U nas inaczej — jak mówi piosenka.

Mając zamiar o teatrze pomówić oddzielnie, nie dotykam w tej notatce działalności Akajomowa jako sekretarza kuratorjum trzeźwości, zaznaczyć jednak wypada, że właśnie tenże sam Akajomow brał udział w naradach dyrekcji tego teatru, gdy powzięto zamiar wyjazdu do Wilna i Mińska. Akajomow, w Warszawie rusyfikator, miał szerzyć polską sztukę i literaturę w prowincjach zabranych. *Risum teneatis...* Niema sprawy publicznej, niema narad, czy to w sprawach dostarczania pracy robotnikom, czy urządzania zabaw dla instytucyj publicznych, by Akajomowa nie zapraszano do brania w nich udziału. Gdyby taki pan, notoryczny szubrawiec, szpieg, delator, zjawił się jako przedstawiciel policji, byłoby wszystko w porządku, ale pan Akajomow, zapraszany przez ugodowców do brania udziału w obradach jako człowiek prywatny, to chyba może się zdarzyć tylko u naszych ugodowców, którym się zdaje, że przy pomocy takich środków zdołają zmienić sposób postępowania owego »diejatiela« i jemu podobnych. *Delta.*

Przez wiedeńskie szkiełka.

(Właściwy cel gabinetu Fejervarego. — Zawód. — Różnice między Wiedeńczykiem i Węgrem. — Spór się zaostrzył. — Uszczerbek stanowiska mocarstwowego monarchji. — Nienawiść do Wiednia).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Położenie na Węgrzech się zaostrzyło!

Można, trzeba było to przewidzieć. Gabinet Fejervarego stworzono celem zapewnienia królowi spokojnych wakacyj. Odłożono załatwienie sporu na koniec feryj.

Inicjatorzy tego konceptu przypuszczali, że podczas wakacyj wszyscy będą spali słodko na łonie natury, życie publiczne także uśnie, a Fejervary będzie rządził spokojnie, bez kłopotów...

Na stosunki węgierskie patrzano przez szkiełka wiedeńskie. Tu w Wiedniu już nieraz odkładano załatwienie spraw ważnych, publicznych, na czas powakacyjny. Gabinet Kielmannsegga pod względem prawno politycznym był tem samem, co gabinet Fejervarego. Jego cel zasadzał się na spychaniu spraw bieżących przez lato, by w Ischlu nie potrzebowano myśleć o polityce.

I w Wiedniu się udało to przeprowadzić, bo w Wiedniu nikt się nie troszczy na serjo o parlamentaryzm. Wszyscy są za wygodni, myślą leniwie, nie umieją się zdobyć na czyn, a podczas upałów letnich nawet na rezonowanie!

Madziar niczem nie przypomina Wiedeńczyka, ani temperamentem, ani sztuką polityczną. Wiedeńczyk nigdy nie myśli o tem, co się stać może za sześć tygodni, Węgier rozumie wybornie wagę precedensu i prejudykatu.

Dlatego walka opozycji z węgierskim Kielmannseggiem musiała szybko doprowadzić do zawikłań bardzo ciężkich, tem szybciej, im bardziej Fejervary usiłował chyłkiem ominąć niewygodną dla niego klauzulę o nieuchwalonych przez parlament podatkach i rekrutach. Uchwały czwartkowe komitetu wykonawczego opozycji trącą już rewolucją...

Komendy węgierskiej odmówiono pod hasłem ratowania stanowiska mocarstwowego monarchji. Pod temże samem hasłem odłożono załatwienie sporu do jesieni. Każdy przecież nieuprzedzony widzi, że zatarg w dzisiejszej postaci zaszkodził mocarstwowemu stanowisku monarchji bardziej, aniżeli nawet wprowadzenie komendy węgierskiej. Naruszył powagę i popularność najwyższych w państwie czynników, zdeprawował administrację, podkopał kredyt Węgier i — co najgorsza — zasiał ziarna rewolucyjne. Kto zna dobrze dzieje roku 1848, od marca do października, ten przyzna, że między ówczesnym nastrojem parlamentu i nastrojem dzisiejszym można wynaleźć wiele znamion pokrewnych.

Wtedy, przed 57 laty rewolucję w kraju zasiał parlament. Również i dzisiaj podnieta do oporu idzie z parlamentu. Dużo się na Węgrzech zmieniło, lecz jedno przetrwało wszystkie zmiany: nienawiść ku Wiedniowi. Eksperyment z gabinetem wakacyjnym rozdmuchuje niestety ową nienawiść w duży ogień, a nienawiść nigdy nie łączy, lecz zawsze dzieli.

LISTY LWOWSKIE.

Kanikuła.

Dzień w dzień gorąco dochodzi do 30 stopni Reaumure'a!... Po ulicach snują się blade, wycieńczone postacie, które zmuszone interesem, musiały opuścić mieszkanie. Komu pozwoliły stosunki, od dawna opuścił rozpalony bruk i uciekł zdala od nurzającego się w pyle Lwigrodu. Wszędzie zmęczenie, osłabienie...

Ferje sądowe: więc olbrzymi zastęp stróżów Temidy spoczywa w spokoju; rzecz naturalna, że w ich ślady wstąpili także i adwokaci. Szefowie biur prawie wszyscy na urlopach; nic dziwnego, że urzędnicy po krótkiej rozmowie zabierają się do czytania gazet, a następnie posiliwszy się skromnem śniadaniem, drzemią, śniąc o śmierci radców i swym awansie...

Wprawdzie J. E. dr Korytowski, dowiedziawszy się o świetnych tegorocznych urodzajach, pracuje ciężko nad rozmaitymi okólnikami, które pouczają radców, inspektorów, poborców, jakimi środkami mają się posługiwać, by państwo

---

„Jak się pan radca żenił"?

POWIEŚĆ

przez Artura Gruszeckiego.

72 (Ciąg dalszy).

— A to Michał — szepnęła radczyni i twarz jej przybrała wyraz obojętny.

Wszedł gość chmurny, a przywitawszy się, usiadł ciężko na krześle. Obie panie były trochę zaniepokojone smutną miną, jeszcze bardziej zaciekawione, a radczyni spostrzegłszy, że brat nie chce zacząć rozmowy, spytała:

— Michasiu cóż radca Malawski?

— A niechże go — zaklął dosadnie.

— Proszę cię nie zapominaj — przemówiła z godnością, cała zaczerwieniona — że radca Malawski, jest moim przyszłym zięciem.

— A niech będzie sobie i sto razy — odrzekł gniewnie — zawsze powiem, że to człowiek nieużyty, egoista, żdzierca... i on kpi sobie i z ciebie i z Romci.

Obie poruszyły się niespokojnie na krzesłach, spojrzały na siebie z niemem zapytaniem, wreszcie Romcia:

— Niechże wuj opowie spokojnie co było, gdyż dotychczas prócz wymyślań zbytecznych, nic nie słyszałam.

— Poznasz ty tego ptaszka, poznasz — uśmiechnął się złośliwie — byle nie było zapóźno.

— Powiesz nam wreszcie, czy nie? — zawołała radczyni i w obawie, by Romcia nie zraziła się do Malawskiego dodała spokojniej — a może wolałbyś zwierzyć się tylko mnie?..

— Nic nie mam do zwierzania, nic do ukrywania, odrzekł szorstko — i lepiej, aby Romcia poznała go przed ślubem, aniżeli ma się męczyć całe życie z tą małpą.

— No już dobrze... opowiedz...

— Najpierw muszę ci wyjaśnić o co rzecz idzie... Otóż jak ci wiadomo, zamknąłem moją budę z koniakami w kwietniu zeszłego roku, aż tu teraz, w marcu tego roku, dostaję nakaz płatniczy, sięgnął do kieszeni, aby wydobyć papiery.

— Wierzę ci na słowo — przerwała radczyni — mów dalej.

— Nie, musisz sama zobaczyć i rozwinąwszy papier podsunął jej — czytaj; wyraźnie napisano, że mam opłacić podatek z dodatkami za sklep mój, za cały ubiegły rok. Czy nie tak?

— Prawda... cóż Malawski?

— Przychodzę do niego, tłómaczę jak człowiekowi..., a ten udzierca, ta zielona, farbowana małpa mówi: musisz zapłacić, bo taki przepis.

— Hm... jeśli takie prawo — tłómaczyła radczyni — to trudno, mój kochany.

— Ale do choroby ciężkiej z takiem prawem, nigdzie na świecie nie było i niema takiego prawa, abym opłacał podatki za interes, którego wcale nie prowadziłem. To tylko wybieg, to podstęp, aby wycisnąć pieniądze, zedrzeć skórę z człowieka.

— Ja się na tem nie znam — mówiła siostra z dyplomatycznym uśmiechem — i mam to przekonanie, że gdyby tylko Malawski mógł coś zrobić w tej sprawie, zrobiłby niewątpliwie dla ciebie, jako mego brata, ale widocznie nie mógł.

— Gadanie i tyle! — zawołał porywczo. — On mógł i może, przecież to niesprawiedliwość bijąca w oczy każdego, ale on właśnie chciał wam i mnie pokazać, jaka z niego ważna figura, jaki wielki pan, żyjący z pracy i potu ludzkiego — zaśmiał się drwiąco.

— A mój bilet oddał mu wuj? — spytała Romcia po chwili.

— Oddałem... wolałbym był jednak wcale nie oddawać i nie byłbym przynajmniej widział lekceważenia Ciebie.

— Mówże raz porządnie i wyraźnie — niecierpliwiła się radczyni.

— Gdy oddałem mu bilet, on nawet okiem nie rzucił, lecz cisnął z pasją na stół i powiedział drwiąco ze swej wysokości: panna Roma na wdała się w nie swoją rzecz pisząc do mnie, żadnych protekcji ani jej, ani jej matki nie potrzebuję i nie chcę.

Romcia pobladła z gniewu, a matka chcąc ratować sytuację przemówiła pozornie łagodnie, lecz czuć było obrażoną dumę:

— Ty przesadzasz Michasiu... chyba ci się przesłyszało... on nie mógł powiedzieć czegoś podobnego.

— Daję ci słowo uczciwego człowieka, że tak powiedział... zaraz... powtórzę ci dosłownie: panna Romana nic niema wspólnego z urzędem, wdała się w nieswoją rzecz pisząc do mnie, gdyż mało mnie zna, absolutnie żadnych protekcji nie chcę..

— A widzisz! — zawołała radczyni — on mówił ogólnikowo o protekcjach...

— Zabawna jesteś — uśmiechnął się z goryczą — przecież Romcia mnie protegowała.

— Tak jest, wuj ma słuszność... on tylko mnie mógł mieć na myśli, o mnie mówił. No, pocekaj mój panie... ja ciebie nie znam!? — zaśmiała się sucho z przymusem — poznasz ty mnie teraz.

— Nie unoś się Romciu — upominała matka — na zimno, spokojnie...

— Dobrze mamie mówić — wybuchnęła z goryczą, a w głosie czuć było łzy — ależ on mnie lekceważy, drwi ze mnie... Coby też mama powiedziała, gdyby ojciec zrobił coś podobnego?

— Ja rozumiem moje dziecko twój żal... sama jestem oburzona tym brakiem taktu u radcy Malawskiego, mógł przecież znaleźć inną formę odmowy..

— Odmowy!? — oburzyła się córka — ależ to pierwsza moja prośba i to dla mego wuja... a on drwi ze mnie, lekceważy, rzuca moim biletem — i uderzyła w rzewny płacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

austrjackie w końcu i z Galicji odniosło jakąś korzyść, lecz ponieważ do tego jesteśmy przyzwyczajeni, że świetny skarb państwa jest zawsze w energicznym ruchu, nie możemy brać tej dykasterji w rachubę...

Wszystkie inne śruby ciężkiej machiny państwowej odpoczywają...

Odpoczywa parlament, odpoczywa minister Piętak, by nabrać sił do... dalszego odpoczywania... Spoczywa po laurach karnawałowych J. E. Antoni Wodzicki, który znowu podczas tegorocznej sesji napróżno prowadził mazura coś na 30 balach i mimo tak niesłychane wysiłki nie zdołał usadowić się w apartamentach ministerstwa dla Galicji. Niewdzięczne Koło polskie!... Na balu, do urządzania uczt, aranżowania tańców, wszędzie oddaje przewodnictwo niestrudzonemu hr. Wodzickiemu... Lecz gdy chodzi o jaką tekę ministerjalną, nawet tak marną, jak dla Galicji, zapomina o niespożytych jego zasługach i wyprowadza na czoło kogo innego...

Wypoczywa sobie spokojnie i prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki; spaceruje po parku jezupolskim, objaśnia swym karbowym i dozorcom przepiękne sceny z Iljady, po obiedzie układa w myśli odczyt w Kole literackiem o *Joli*, snuje dalszy ciąg powieści *Świętego ptaka*, słowem używa w całej pełni dobrze zasłużonego spoczynku...

Zażywa wczasu także i były prezydent miasta Lwowa dr Małachowski, dotknięty czarną niewdzięcznością ojców miasta, którzy wyeliminowali go ze swych szeregów... Obawiam się jednak co do dra Małachowskiego, że wywczas jego będzie trwał dość długo i że nikt zbyt prędko nie zażąda jego usług dla dobra kraju!..

Urlopuje także prawie cała nasza dyrekcja policji... Ta przynajmniej zasłużyła sobie na kilka tygodni swobodnego odpoczynku. Cały rok pilnować pomników, konsulatów, czuwać, by nie wpaść na trop złodzieja, wytężać wszystkie swe zdolności, by obchód patrjotyczny zmienić w burzliwą antypaństwową demonstrację, przemyśliwać, by, rąbiąc szablami, nie trafić, broń Boże, jakiego socjalistę, lecz tylko jakiego akademika lub spokojnego mieszczanina... to ciężka praca, której słusznie należy się sowita nagroda!...

Udał się na urlop i groźny p. Vopaterny, prawe oko i prawa ręka dyrektora poczt p. Seferowicza. Lecz energiczny ten, sumienny urzędnik i na urlopie pracuje. Wyszukuje wszystkie rozporządzenia, okólniki ministerjalne z czasów józefińskich jeszcze, by obciąć urzędnikom koszta komisyjne, by nakładać kary na konduktorów i woźnych, by przedłużać w nieskończoność awansy, słowem, by jak najprędzej zasłużyć na order lub rangę hofrata...

Z braku pacjentów odpoczywają także synowie Eskulapa. Od kilku tygodni nie słychać o żadnej świetnej operacji, która wprawdzie skończyła się śmiercią pacjenta, lecz była przeprowadzona tak wspaniale, tak umiejętnie, że jeszcze raz światu zostało udowodnionem niezbicie, że tylko jedna chirurgja stoi prawdziwie wysoko.

Nawet przybytek sztuki dramatycznej został zamknięty. Dyrektor Pawlikowski, artyści dramatyczni porozjeżdżali się do Zakopanego, Krynicy, Jaremcza, by nabrać sił do dalszego popierania polskiej dramaturgji, przedstawiając Kontrolora wagonów sypialnych, Kochanka swej żony, Kładki, Jeneralnego konsula, Gniazda jaskółek i całego dalszego, długiego szeregu pornograficznych fars i operetek francuskich.

Słowem odpoczywają wszystkie stany i zawody... gdyż powiedziawszy nawiasem, nawet resursa szlachecka świeci pustkami. Zaledwie raz na tydzień zbierze się z biedy partja baccarata lub pokera i do tego taka mizerna. Po kilku godzinach gry dochodzi różnica zaledwie 20.000 lub 30.000 koron. Wprost lekceważące marnowanie czasu!...

Czyż tylko ja, biedny fejletonista i w te upalne dni mam ciągnąć jarzmo dziennikarskie?... Czyż tylko ja mam być gorszym nawet od tych panów z policji i gdy wszyscy wypoczywają, ja jeden tylko mam pisać? Nie! Postanowiłem zastrejkować i... wypocząć... Zamiast »listu lwowskiego« dałem wam czytelnicy... kanikułę!.. *s. c.*

Zaborcze plany Wilhelma.

Jeden z wybitniejszych dyplomatów europejskich, który miał sposobność zetknąć się z kołem, stanowiącem najbliższe otoczenie Wilhelma II-go, podaje interesujące szczegóły o skrytych jego aspiracjach, których rozległa fantastyczność przekracza najśmielsze w tej mierze przypuszczenia.

Ciekawy to człowiek — mówił ów dyplomata o cesarzu Niemiec — lubi on wyprowadzać w pole dyplomację europejską i trzeba przyznać, że mu się to nieraz udaje. Niezmordowany podróżnik, śpieszy z Tangeru do Sztokholmu, z Björkö do Kopenhagi, a w parę tygodni później można go już spotkać w Paryżu, oczywiście *incognito*, co mu się już nieraz zdarzało. Opinja i prasa, oszołomione tą nieposkromioną ruchliwością, nie zdają sobie wreszcie sprawy z istotnych jego planów. Wilhelm mówi o Fryderyku, a marzy... o Napoleonie. Sultana nazywa poufnie »odźwiernym, strzegącym bram do raju« i żywi dla niego najprzyjaźniejsze uczucie. Dwugłowy orzeł spogląda pozornie na Maroko, w istocie zaś wzrok ma zwrócony na Indje i tu leży punkt ciężkości zaborczych jego pretensji. Uważa Anglję za główną swoją współzawodniczkę i żywi skrytą nadzieję zniszczenia kiedyś jej wszechwładztwa na morzu, a przedewszystkiem opanowania Indyj.

Gdy głód panował w tym kraju, Wilhelm posłał Hindusom znaczną zapomogę z prywatnej swojej szkatuły, a przesyłkę tę zaopatrzył symbolicznym napisem »Krew mocniejsza od wody«. Miało to znaczyć, że zdaniem cesarza pokrewieństwo krwi łączące z sobą rasę indo-germańską znaczy więcej, niż ocean wiążący kraje indyjskie z królestwem Wielkiej Brytanji. To też odosobnienie Anglji jest najgorętszem jego marzeniem i dla tego celu gotów jest zrobić wszelkie ustępstwa. Rosja ni Francja nie zastraszają go wcale, co się zaś tyczy Austrji, jest najmocniej przekonany, że prędzej czy później powszechne głosowanie Niemców powoła go na ten tron. Zostawszy panem Bałkanów, stanie u progu Azji. Reszta zrobi się sama.

Indo germański cesarz! — piękne to marzenie. Nie darmo władca pruski powiesił nad swojem łóżkiem portret Napoleona, a w sercu uprawia kult dla Aleksandra Wielkiego.

Jeden Bóg na niebie, a Wilhelm na ziemi— to znane jego godło, to myśl przewodnia wszystkich jego mów cesarskich.

Niestety, rzeczywistość przedstawia się cokolwiek inaczej. Niechęć Anglji, uraza Francji, wroga postawa Ameryki nie zdają się sprzyjać wspaniałym marzeniom, wylęgłym w niezbyt normalnej wyobraźni Wilhelma. Cokolwiek zbity z tropu, rzuca się znów w wir podróży, a że rozumie przytem, iż misja wodza zdobywcy przedstawia pewne niedogodności, ciągle upatruje dla siebie chwili sposobnej.

Czy jednak nadarza się ona kiedy?

O tem rozstrzygać będzie Anglja, dla której zaborcze plany »Wilhelma zdobywcy« nie są bynajmniej tajemnicą.

Z Rosji.

Urzędowa zapowiedź... mordów.

Policmajster chomelski, Chlebnikow, jak donosi *Syn Otieczestwa*, kazał wydrukować i rozlepić w mieście następujące ogłoszenie:

»W ciągu ostatnich czterech dni już dwa razy dokonano na mnie zamachu za pomocą rzuconych bomb. Niegodziwcami, którzy rzucili bomby, byli żydzi. Uprzedzam, że każdego żyda, który należy do wyrzutków społeczeństwa żydowskiego i nazywa siebie demokratą (?), o ile znajdzie się tylko na drodze, którędy będę przejeżdżać, będą rozstrzeliwać towarzyszący mi kozacy z odległości 50 kroków, o czem już wydałem stosowne rozporządzenie.

W ciągu tych dni strzelano również do patroli wojskowych z wielu domów, a badani właściciele tych domów tłómaczyli się tem, że nie mogą być odpowiedzialni za czyny, spełnione

---

WINA i POKUTA

75 (Ciąg dalszy).

— Gdzież on jest?

— Tutaj na stacji... w sali pasażerskiej, przejeżdżając, zwiedził hrabstwo Warwick i był u mego ojca na śniadaniu. Jedzie do Derby i oczekuje na pociąg, mający go dowieźć do głównej linji koleji. Czy pan przyjdzie zobaczyć się z nim?

— Tak, przyjdę... będzie mi bardzo miło... bar...

Nagle urwał, schwyciwszy się za bok.

Podczas rozmowy bankiera z Lovellem dzwon uderzył na stacji i w tej właśnie chwili pociąg stanął.

— Nie mogę widzieć się z Lordem Herriston— mówił pośpiesznie p. Dunbar — muszę jechać tym pociągiem, bobym dzień stracił Bądź zdrów, Lovellu, kłaniaj się odemnie p. Herriston i powiedz, żem był bardzo słaby.

— Pański worek jest w wagonie — mówił służący, wskazując otwarty wagon pierwszej klasy.

Dunbar wsiadł, a w tej samej chwili niemłody jakiś mężczyzna wyszedł z sali pasażerskiej.

— Czy to jest pociąg, którym mam jechać, Lovellu? — spytał.

— Nie, milordzie, ale pan Dunbar jest tutaj; jedzie tym pociągiem, możesz pan jeszcze z nim pomówić.

Pociąg zaczął się już poruszać, ale lord Herriston dziarskim był jeszcze starcem, przebiegł więc cały szereg wagonów, zaglądając do nich. Jego wzrok jednak nie był widać tak dobry, jak nogi; patrzał w wagony przez szyby, lecz nic nie widział, tylko zmięszane bezładnie światła błyszczących lamp, twarze nieznajome, rozłożone dzienniki w rękach rozbudzonych podróżnych i zaspane głowy, kiwające się, lub oparte o wysłane boki wagonu.

— Moje oczy nie te już dziś, co były — rzekł z uśmiechem, pełnym dobrego humoru, powróciwszy do Artura. — Nie mogłem zobaczyć mojego starego przyjaciela Dunbara.

ROZDZIAŁ V.
Podróż przerwana.

Pan Dunbar zasiadł wygodnie w swoim kąciku i choć nie spał, zamknął oczy i rozmyślał. Od czasu do czasu wychylał się naprzód, aby spojrzeć przez szklane okna wagonu w ciemną przestrzeń nocy. Nic nie mógł odróżnić, prócz jednostajnego ruchu, sprawianego biegiem pociągu, pól zasypanych śniegiem, nie tkniętych stopą ludzką, lub przerzedzonych lasów, albo czerniejących ogromnych jodeł, w pośród błyszczącej od śniegu ziemi.

Okolica cała tak jednostajnie wyglądała pod białym całunem śniegu, że Dunbar napróżno wytężał wzrok, aby dojrzeć słupy, na których wypisane są odległości, lub pochyłości plantu drogi żelaznej. Pociąg stawał na każdej stacji i choć droga z Shorncliffe do Rugby nie trwała dłużej nad godzinę, niecierpliwemu podróżnemu wydawała się bez końca. On chciał jak najprędzej dostać się na pokład parowca; czuć śnieg, padający płatami na twarz swoją, ujrzeć coprędzej Douvre, niby płonący półksiężyc na ciemnem tle nocy i w pewnej odległości poza czarnemi skałami na brzegiem morskim bijące z Calais światła. Bankier spojrzał na zegarek i obrachował czas przypuszczalnie potrzebny. Było kwadrans na szóstą; pociąg miał stanąć w Rugby na dziesięć minut przed szóstą; o trzy kwadranse na ósmą w Londynie; o wpół do dziewiątej odchodzi parowy statek z Douvre, a więc o jakiej wpół do ósmej rano, Henryk Dunbar będzie przebiegał ulice Paryża.

Co dalej? Czy podróż ma się skończyć w tej świetnej stolicy, lub też przeciągnąć się dalej? — odpowiedź na to ukryła się w myśli podróżnego W najlepszych chwilach swego życia nigdy się on bardzo nie udzielał, tego jednak wieczoru miał minę człowieka przygniecionego jakimś planem, który musi spełnić, choćby go to, nie wiem ile, kosztowało. Nie mógł dosłyszeć nazw stacji; dochodziły go tylko jakieś gardłowe niewyraźne odgłosy, rozlegające się w ciemności z piersi urzędników kolejowych, jakby dla obałamucenia nieszczęśliwych podróżnych. Niemożność zrozumienia nazw stacji sprawiała mu przykrość, przystanki nużyły go niezmiernie i wydawały mu się długie, jak godziny. Siedział z zegarkiem w ręku, bo co chwila ogarniało go przerażenie na myśl, że pociąg z szyn wyskoczył i że wlókł się ciężko przy nich. Co to będzie, jeżeli dojedzie do Rugby po odejściu londyńskiego extracugu!

Dunbar zapytał jednego z podróżnych, czy pociąg bywa zawsze punktualnym.

— Zwykle bywa punktualny — odparł obojętnie podróżny; zdaje się, że się pilnują, ale nie znam się na tem, o ile śnieg oddziaływa na lokomotywę; było już parę wypadków w różnych punktach kraju.

— Skutkiem zasypania śniegiem?

— Tak jest, właśnie to chciałem powiedzieć.

W kwadrans po tej rozmowie, wagon, który trząsł się cały czas drogi, zaczął się gwałtownie kołysać. Jakiś mały, stary i chudy podróżny zbladł i spojrzał niespokojnie po swoich towarzyszach; młody człowiek, z którym Dunbar rozmawiał i siedzący naprzeciw niego drugi o łysej głowie, wyglądający na kupca, zabrali się w najlepsze do czytania dzienników z takim spokojem, jakby kołysanie się wagonu nie przedstawiało większego niebezpieczeństwa, jak kolebka bujana oględnie nogą matki. Dunbar nie spuścił oka z cyferblatu zegarka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w wynajętych mieszkaniach. Otóż ogłaszam, że wydałem rozkaz, aby w takich wypadkach strzelano do tych domów, bez względu na to, kto tam mieszka. Właściciele domów niech więc pilnują (!), aby do ich posesji nie mieli wstępu wichrzyciele.

Dwukrotny zamach na moje życie nie powstrzyma mnie od stłumienia nieporządków, wzywam więc ludność chomelską do spokojnego zachowania się, przestrzegając, że nawet nieszkodliwe gromadzenie się ludzi, tamujące swobodny ruch publiczności, będzie karane według praw (!)«.

Podobnego »urzędowego (!) ogłoszenia«, jak powyższe, chyba jeszcze w całej Rosji nie było! Policmajster chomelski zapowiada, że każdego żyda, uważającego się za »demokratę«, którego spotka na swej drodze, każe z odległości 50 kroków rozstrzeliwać! Ponieważ jednak o tem, czy dany osobnik jest właśnie tym niebezpiecznym żydowskim »demokratą« (ale jak go poznać?!) i czy wogóle jest żydem — decydować będą Kozacy z odległości 50 kroków, więc zapowiedź ta może chyba oznaczać, że pan policmajster chomelski, chcąc uchronić się od ewentualnych zamachów, każe mordować wogóle wszystkich spotykanych po drodze przechodniów, którzy zbliżą się tylko do niego na 50 kroków!

Istotnie — to nawet w Rosji nowy zupełnie sposób przywracania »porządku« i ładna perspektywa dla mieszkańców Chomla! Bo i w domu nikt nie będzie bezpieczny życia! — Dość strzału z okna, by za to wszystkich mieszkańców domu wymordowano, co również pan policmajster zapowiada!

Wprawdzie takie wypadki w Rosji i dotychczas nie były rzadkością, lecz władze rosyjskie przynajmniej »urzędowo« do tego się nie przyznawały lub zwalały to na karb rozbestwienia żołdaków. Policmajster chomelski jednak z góry uprzedza, że każe — mordować niewinnych ludzi!

Należy przypuszczać, że wyższe władze rosyjskie owemu przedstawicielowi porządku (!) publicznego nie pozwolą rozwinąć tak »energicznej« działalności jeśli nie ze względu na jego intencje, to przynajmniej z powodu zbyt kompromitującej... szczerości.

Echa „Potemkinady“.

Jak donoszą pisma rosyjskie, w liczbie aresztowanych uczestników buntu na „Potemkinie“ znajdują się dwie osoby cywilne. Jedna z tych osób, nieznanego nazwiska, wysiadła wraz z marynarzami w Rumunji i w tajemniczy sposób dostała się w ręce władz rosyjskich. Drugim aresztowanym «cywilem» jest student Iwanow, który został zatrzymany w Teodozji wraz z oddziałem marynarzy z „Potemkina“. Stało się to w następujących okolicznościach. Po przybyciu do Teodozji, część załogi „Potemkina“ wraz z Iwanowem podpłynęła na parowej łodzi do barki z węglem i tam wysiadła dla zabrania paliwa. Spostrzeżono to jednak z brzegu i wojsko poczęło dawać salwy. Łódź parowa odpłynęła w pośpiechu, pozostawiając na barce Iwanowa i marynarzy, których następnie aresztowano.

Pochwyceni przez rząd uczestnicy buntu na „Potemkinie“ są dotychczas uwięzieni na szkolnym okręcie „Prut“.

W przededniu konstytucji.

Syn Otieczestwa podaje ciekawe szczegóły do charakterystyki obecnych rządów i ciemnoty czynowników. „Prystaw“ (komisarz) Aleksandrowskij nadesłał do wyższej władzy protokół, w którym domagał się pociągnięcia do odpowiedzialności karnej wszystkich włościan ze wsi Łobanowo (w gub. włodzimirskiej). I jakąż zbrodnię oni popełnili? Oto zwrócili się do niego z prośbą o... wybudowanie szkoły!

W tejże samej gubernji pewien „uriadnik“ przesłał raport do wyższej władzy, donosząc o «zbrodniczym występku“ włościan ze wsi Aleksandrowa, którzy... zaprenumerowali gazetę!

W chwili, gdy naród rosyjski oczekuje z niecierpliwością konstytucji, różne „urzędowe“ figury zajęte są pisaniem i odbieraniem tego rodzaju „raportów“!

Z bitwy pod Mukdenem.

(C. d.) Zdaleka na południowej stronie horyzontu ukazała się krwawa łuna, wyglądająca na wybuch olbrzymiego wulkanu, odbity gdzieś w sferach niebieskich, lub na dziwną jakąś zorzę, wyrzucającą z siebie snopy iskier i płomieni. Było to jakby olbrzymie dzieło pyrotechniki djabelskiej, manifestującej się ognistą pożogą.

»Bitwa! wielka bitwa musi się tam odbywać» — szeptali między sobą oficerowie, obserwujący zjawisko. Było więc oczywistem, że wielka bitwa toczy się w tej chwili, gdzieś na południowem zachodzie od Mukdenu.

Pomimo olbrzymiej odległości, mogliśmy doskonale zdać sobie sprawę z kierunku drogi, przebytej przez pociski wyrzucane z naszych baterji; zaznaczały się one na horyzoncie ciemno czerwoną pręgą, jakby cienką linją, ulegającą zjawisku fosforescencji. Przytem wicher donosił nam niekiedy odgłosy dział grzmiących gdzieś zdaleka... Brygada nasza zaczęła się posuwać ku ognistej zorzy; patrzyliśmy w nią z zaciętymi zęby, z rozszerzonemi źrenicami, próbując odgadnąć jaki będzie los, jaki wynik toczącej się wśród tych płomieni walki.

Zimno było straszliwe, owo zimno wiosenne, stokroć gorsze i bardziej przenikające od zwykłych zimowych mrozów.

Skorzystałem z uprzejmej propozycji jednego z oficerów, dowodzących konwojem, i wdrapałem się na jego dorożkę. Wkrótce okazało się, że uprzejmość ta nie była wcale bezinteresowną. Nowy mój towarzysz pochylił się ku mnie i szepnął mi poufnie.

»Nie mógłbyś mi pan udzielić trochę koniaku ze swej butelki?«

Zgodziłem się najchętniej. Skąd jednak mógł on widzieć, że mam przy sobie koniak? obserwował mnie widocznie w chwili, gdy łyknąłem haust chcąc się nieco rozgrzać.

O 1-szej w nocy zatrzymaliśmy się na parogodzinny odpoczynek, który spędziłem w chacie przydrożnej, leżąc na ziemi wraz z innymi. Zaledwie zmrużyłem oczy, usłyszałem nad sobą niespokojny głos:

— »Masz pan koniak?«

To nowy mój przyjaciel, oficer z dorożki, domagał się odemnie nowego dowodu wdzięczności, wzamian za wyświadczoną mi przysługę. Chcąc spełnić jego żądanie, przekonałem się z przerażeniem, że nie mam przy sobie butelki; zgubiłem ją gdzieś w drodze. Oficer stał nademną wlepiając we mnie oczy błyszczące; budzić się w nim zaczął wściekły gniew alkoholika, pozbawionego ulubionego napoju. Byłem bardzo zmieszany, czułem, że było moim obowiązkiem posiadać ów koniak, a przyjaciel mój bełkotał niewyraźnie:

— »Jakto! niema koniaku? Nie masz pan koniaku?« i trząsł nademną pięścią, wskazując mnie innym oficerom gestami pełnymi pogardy, z których łatwo było wywnioskować, że myśli o mnie: Co? Ten urzędnik ośmiela się włóczyć za nami, a nie jest nawet w stanie potraktować nas koniakiem?« — Zamknąłem oczy, unikając awantury (oficer był, jak się później okazało nałogowym pijakiem) i zasnąłem głęboko, mimo, że oficerowie przechodząc przestępowali przezemnie, a nieraz i nadeptali.

O 5 tej zrana udaliśmy się w dalszą drogę. Zrozumiałem tylko jedno, że idziemy teraz w kierunku przeciwnym, ku północy. Prowadzono więc nas widocznie na Tielin. Było mi to zresztą wszystko jedno, byle tylko dostać do linji kolejowej. O godzinie 11 tej zrana zatrzymano nas nagle. Szeregi obiegł krótki rozkaz: »Patrony! Patrony!« Dwie nasze baterje ustawiono po za budynkami pustej wioski. Miała się więc rozpocząć bitwa...

Co miałem robić? Położyłem się w pierwszej lepszej bruździe, czekając co nastąpi. Gdy jednak nic się nie działo, nabrałem odwagi, powstałem i krążyć zacząłem wśród oddziału. Natknąłem się na znajomego mi dobrze doktora wojskowego. — Spytałem co się dzieje?

— »Osaczeni jesteśmy — odpowiedział mi głucho. — Droga do Tielinu przecięta, za chwilę zaatakują nas Japończycy! I po co to wszystko? po co? — Ruchy, które wykonywamy od czterech dni, nie mają żadnego sensu!...

KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś dziewiąta niedziela po Swiątkach Hipolita, Kassjana męczenników i Radegundy; w poniedziałek Wigilja, Euzebjusza wyznawcy i Anastazji; we wtorek Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 29, zachód przypada o godz. 7 minut 1, długość dnia godzin 14 minut 32.

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Biskup lubelski ks. Fr. Jaczewski obchodził w dniu wczorajszym cichy 50-letni jubileusz kapłaństwa, a jednocześnie wytężonej i owocnej pracy dla dobra Kościoła i ludu. Zasługi biskupa-jubilata obejmują najróżnorodniejsze pola działalności duszpasterskiej, poczynając od aktów dobroczynności, skromnie zakrywanych, a kończąc na energicznem wystąpieniu w sprawie wykładów religji w języku polskim w djecezji. Energji, odwagi i troski o dobro ludu dowiódł ks. biskup niedawno, zwołując do katedry robotników lubelskich, aby stać się rzecznikiem ich potrzeb.

Ks. biskup Jaczewski urodził się w r. 1832 na Podlasiu, i w 18 roku życia poświęcił się stanowi duchownemu. Po otrzymaniu kapłaństwa był profesorem w seminarjum Janowskiem, zaś od roku 1870 przez 15 lat proboszczem na Podlasiu w Stoczku Łukowskim. Biskupem lubelskim został mianowany w grudniu 1889 r.

Kandydaci na metropolję mohylowską. W Petersburgu wymieniają jako głównego kandydata na katedrę arcybiskupią, osieroconą po zgonie ś. p. metropolity Szembeka, arcybiskupa warszawskiego ks. Chrościak-Popiela, który w swoich poglądach politycznych i na zadanie duchowieństwa najbardziej stosuje się do kierunku, jakiemu hołdował zmarły metropolita. — Jako kandydatów wymieniają również biskupa łucko-żytomierskiego ks. Niedziałkowskidgo i prałata Stefana Denisewicza.

Jak nas informują z wysokich kół duchowieństwa w Królestwie, kandydatom jest również biskup wileński ks. Ropp, ponieważ zaś ten raz już ofiarowanej metropolji mohylowskiej nie przyjął, wyłania się kandydatura biskupa płockiego ks. Wnukowskiego. J. E. arcybiskup warszawski ks. Popiel stanowczo by metropolji nie przyjął ze względu na swój podeszły wiek.

Sprawy szkolne. Starania deputacji rady kuratorjum kieleckiej szkoły handlowej, ażeby zamienić szkołę tę na prywatną z wykładem w jezyku polskim, osiągnęły wynik pomyślny. Delegaci przedstawili się ministrowi skarbu, który uznał żądania ich za zupełnie legalne i oświadczył, że sprawa zakomunikowana jest komitetowi ministrów, który ma zezwolić przed 1-ym września na otwarcie tej szkoły. Oczywiście przyspieszenie tej sprawy wpłynie też na ministerjum oświaty.

Napisy polskie w Wilnie. Do rozporządzenia, ustnie przez policję komunikowanego właścicielom sklepów, aby zdjęli szyldy polskie — zastosowały się zaledwie 2—3 osoby. Inni domagają się okazania piśmiennego rozporządzenia. Zaznaczyć należy, że na moście przez Wilję wywieszone zostało ogłoszenie gubernatora hr. Pahlena, ostrzegające publiczność przed gromadzeniem się w tem mieście i zredagowane, między innemi i w języku polskim.

Bezrobocia w Warszawie. Od dni kilku tłum, złożony z kilkudziesięciu ludzi, obchodził po kolei wszystkie cegielnie pod Warszawą i zmuszał pracujących robotników do zaprzestania pracy.

Wynikiem tego jest, iż od czwartku stoją bezczynnie wszystkie cegielnie, w liczbie kilkudziesięciu, w promieniu kilkumilowym od Warszawy.

Strejkujący żądają podwyżki płacy o 15 prc.

Z KRAJU.

Z Jaworzna. Do licznych przyjemności tutejszych wśród tegorocznych upałów, które dochodzą do 47 i pół stopni Celsiusza, możemy zaliczyć hałdy, wapiennik i odpływ wszelkich nieczystości z budynku gwareckiego, w którym znajduje się restauracja i stajnia dla koni wojskowych.

Hałdy — są to wysypiska pyłu węglowego, nie nadającego się do sprzedaży; zajmują one obszar ogromny. Węgiel zwilżony deszczem, zawierający wiele pirytu, rozkłada się i zapala sam od siebie i dymy duszące, gdy wiatr wieje w kierunku miasta, tamują oddech, zatruwając powietrze.

Wapiennik wybudowano może przed 3 laty wśród miasta, zaledwie o 100—200 kroków od ulicy, stąd łatwo można sobie wyobrazić, na jakie przyjemności są narażeni mieszkańcy, zwłaszcza słabi na piersi, zmuszeni oddychać powietrzem, przepełnionem tlenkiem węgla i smrodami, wytwarzającymi się z pirytu, wśród węgla się znajdującego. Niejeden zdziwi się, czy to możliwe, aby w śródmieściu mógł istnieć wapiennik, u nas jednak wszystko możliwe, bo gwarectwo wszechwładne zapewne starostwu tego przemysłu nie zgłosiło, a stron i magistratu o zdanie się nie pytało. Interpelowany w

tej sprawie wójt miał odpowiedzieć, że do tego gmina nic nie ma, bo to na terytorjum gwareckiem — i nie dziwimy mu się wcale, bo się na ustawie wcale nie zna, a jest do wdzięczności gwarectwu zobowiązany, gdyż to dopomogło mu do przyjścia w posiadanie realności.

Najwstrętniejszem i zdrowiu najszkodliwszem jest to, że z gwareckiego domu odpływają stale nieczystości otwartym rynsztokiem główną ulicą, zatruwając powietrze niezdrowymi wyziewami. Nieczystości te płyną aż ku szkole blisko; wobec zagrażającej nam cholery i rozporządzeń starostwa, powinien naczelnik gminy nakazać wymurowanie krytego ścieku, na co tak bogate gwarrectwo łatwo się zdobyć może. Ponieważ nie przypuszczamy tyle cywilnej odwagi u naszego wójta, przeto możeby zechciało starostwo zarządzić co potrzeba w tej sprawie.

Niedawno rozniosły dzienniki wiadomość, iż urzędnikom w dobrach hr. Potockiego zabezpieczono w Towarzystwie urzędników odpowiednią emeryturę, a największą część przypadających od tego opłat i wkładek ponosi sam właściciel. Przykład ten piękny powinno sobie gwarectwo wziąć do naśladowania. Urzędnicy tutejsi mają prawo do emerytury 200 kor., lub mało co większej, po 40 latach służby; starają oni się o polepszenie, odbyli już przed rokiem kilka posiedzeń, uchwalili statut i płaciliby chętnie wyższe wkładki, ale niestety sprawa ta zasypia. Dlaczego? Gutmann i Spółka nie byliby od tego, by urzędników lepiej zabezpieczyć, znani są bowiem, iż na potrzeby nie żałują grosza, ale dyrektor niestety nie dba o to i jest przeciwny temu. U niego urzędnicy są białymi murzynami, zmuszonymi pracować od godz. 8 do 12 i od 2 do 7 a czasem i dłużej, a milczeć muszą, bo mogą w każdej chwili stracić posadę. Żałują też przeszłego dyrektora, który odznaczał się ludzkością i uprzejmością względem każdego.

Z końcem tego miesiąca mają się w okolicy odbyć ćwiczenia kawalerji. — Dnia 20 b. m. odbędzie się zlot „Sokołów", który już teraz zapowiada się świetnie. Spodziewane jest przybycie kilku tysięcy osób.

Sierczа przy Wieliczce. Dnia 13, a w razie niepogody 15 b. m. odbędzie się wielki festyn ludowy w parku dworskim w Sierczy przy Wieliczce ku uczczeniu 495 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, na dochód sierskiego „Kółka rolniczego" i „Czytelni ludowej". Program festynu następujący: 1) koncerty naprzemian: muzyki salinarnej, chóru męskiego, orkiestry mandolinowej. 2) Przemówienie jednego z włościan. 3) Loterja fantowa. 4) „Powrót taty", opera ludowa Gołębiowskiego. 5) Zabawa ludowa z rozmaitemi niespodziankami. Zakończy obraz życiowy przy bengalskiem oświetleniu.

Dla wygody gości zamiejscowych będą wozy bezpłatnie kursowały od dworca kolejowego i Ogrodu miejskiego (Park Mickiewicza) w Wieliczce wprost na Sierczę.

Tarnów 10 sierpnia. (Nowy kościół. — Służebniczki. — Zdrowotność miasta. — Brak publicznych miejsc ustępowych). Kościół ks. Misjonarzy według projektu dra Zubrzyckiego wyrósł już z fundamentów na kilka metrów. Mury wskazują już piękny portal i potężne boczne szkarpy naw. Robota idzie raźno, do jesieni prawdopodobnie mury staną dość wysoko.

* Siostry Służebniczki mające zakład i nowicjat w Dębicy, osiadają w Tarnowie i zakładają tu również nowicjat w domu, którego budowa już rozpoczęta.

* Sprawozdanie fizykatu miejskiego za r. 1904 o zdrowotności miasta przedstawia się nader interesująco. Dowiadujemy się z niego, że cyfra przyrostu ludności w ostatnim roku wynosi tylko 589 dusz, czyli około 2 prc., natomiast śmiertelność w porównaniu z r. ubiegłym wzmogła się z 16 na 19 procent. W stosunku do lat ubiegłych n. p. w ostatnim dziesięcioleciu zdrowotność miasta poprawiła się stanowczo, stan jednak nie jest jeszcze taki, jakim być powinien. Zdrowotność w szkołach także nie najlepsza; tak u dziewcząt, jak i u chłopców wzrasta procent źle odżywionych, zołzowatych, krótkowidzów, nieczystych i źle ubranych. Epidemji w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było; były to tylko wypadki sporadyczne, a miały przeważnie początek w zakażonej wodzie do picia, zwłaszcza tyfus brzuszny. W interesie więc miasta leży jak najszybsze załatwienie sprawy budowy wodociągów i przeprowadzenie racjonalnej kanalizacji. W związku ze zdrowotnością miasta leży także zapobieganie chorobom ostrym zakaźnym, t. j. izolowanie chorych na takie choroby. Szpital tutejszy wykazuje poważne pod tym względem braki, bo nie ma osobnego pawilonu dla chorób zakaźnych. Miasto powinno więc jak najprędzej zbudować pawilon taki.

* Jedną z poważniejszych przyczyn złego powietrza w mieście jest brak publicznych miejsc ustępowych, jak n. p. na placu Rybnym, św. Ducha i ul. Bernadyńskiej. W dnie targowe gromadzi się tam liczna ludność wiejska, a wskutek braku odpowiednich urządzeń, ulice te i place ulegają wstrętnemu i szkodliwemu zanieczyszczeniu. Wstydem jest dla miasta i kierujących niem, że sprawa ta, ciągnąca się od lat kilkunastu, nie została dotąd załatwioną. Jeszcze gorsze świadectwo wystawia sobie Rada miejska, która tej sprawy nie dopilnowała.

Jeszcze o pożar w Trzcinicy. Odnośnie do notatki z Krynicy, zamieszczonej w naszem piśmie w dniu 9 b. m., a prostującej niektóre szczegóły opisu pożaru w Trzcinicy, nadsyła nam p. dr Wilusz wyjaśnienia, które podajemy poniżej:

W dniu 28 lipca zawiadomił mię p. dr Andrzej Pawłowski, burmistrz miasta Jasło o pożarze w Trzcinicy, powstałym w sąsiedztwie browaru. Wskutek tego udałem się w odznakach strażackich na miejsce wypadku, gdzie zastałem p. Edmunda Knebla, a prócz niego kilku członków straży ochotniczej pożarnej jasielskiej, bez mała wszystkich, służących w plutonie IV, zostającym pod moją komendą. Rozpatrzywszy się w sytuacji, po skonstatowaniu znacznej liczby mych podkomendnych, objąłem sam, na własną rękę akcję ratunkową, t. j. kierownictwo akcją, nie licząc się z obecnym p. E. Kneblem, który się nawet sam do akcji nie mieszał, rozumiejąc, że mając z sobą tych, których od roku systematycznie ćwiczę, mam wyłączne prawo nimi kierować.

Do słów tych dodaję jeszcze, nie chcąc być fałszywie zrozumianym, następującą uwagę: Chociaż co prawda wobec obywatelskiej i altruistycznej misji straży pożarnej w ogólności, a w tym wypadku także wobec walki z rozszalałym żywiołem w szczególności, nie powinno żadnemu obywatelowi zależeć na tem, czy w danej korespondencji stanowisko jego przy akcji ratunkowej trafnie określono i czy oddano mu należne tytuły, to jednak, gdy w rzekomem sprostowaniu z dnia 9 b. m. mieści się wyraz walki, prowadzonej przeciw mnie dlatego, że chcę zreorganizować instytucję straży pożarnej w Jaśle w duchu zasad pożarnictwa, co się pewnym jednostkom nie podoba, nie mniej tendencyjny krok — zdaje się polityki wyborczej na stanowisko naczelnika straży pożarnej w Jaśle — przeto w interesie prawdy artykuł ten zamieszczam. *Dr Jan Wilusz.*

Krynica 11 sierpnia. W teatrze poznańskim występuje obecnie p. Nowacki z teatru lwowskiego. Dotąd grał w „Wicku i Wacku", w „Domu warjatów" i w „Medorze". Występy mają duże powodzenie.

Dnia 10 b. m. popołudniu odbył się w sali Domu zdrojowego staraniem Ligi pomocy przemysłowej wielki wiec przemysłowy z wystawą ruchomą wyrobów krajowych. — Wiecowi przewodniczył wybrany jednogłośnie przez zgromadzonych dr Binder, poseł do Rady państwa, zaś sekretarzował kierownik szkoły tutejszej, pan Pudło. Po dłuższem przemówieniu reprezentantów Ligi pomocy przemysłowej pp. Świerzewskiego i Olszewskiego, zgromadzeni objawili swoje zadowolenie z akcji popierania przemysłu krajowego. W końcu oświadczył p. Olszewski, że drugi wiec gości kąpielowych w Krynicy odbędzie się w poniedziałek dnia 21 b. m., na którym omówione zostaną wszelkie wady i braki w zdroju Krynicy, oraz sposób zniewolenia rządu do usunięcia tychże i podniesienia krajowego uzdrowiska.

Tego samego dnia wieczorem odbył się w Domu zdrojowym koncert lwowskiego Tow. śpiewackiego „Echa", pod artystycznem kierownictwem dyrektora, Jana Galla, z współudziałem pp. Józefa Szymańskiego, artysty opery lwowskiej, i B. Benedyktowicza, deklamatora.

Z każdym dniem przybywają jeszcze goście, których liczba do 11 bm. wynosi 5.803.

Omyłka druku. W korespondencji z Chrzanowa w numerze piątkowym wkradła się pomyłka drukarska. Zamiast «Oszustwo urzędowe», miało być «Oszczerstwo złośliwe».

KRAKÓW, 13 sierpnia.

Kalendarz niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 13 sierpnia:

Operetka w parku Krakowskim: „Małżeństwo na żart".

Teatr popularny w cyrku przy ul. Dietlowskiej: po południu „Marcowy kawaler" i „Pajacyki", wieczorem „Krakowiacy i Górale".

Park Krakowski: po południu koncert orkiestry wojskowej.

Park Jordana: po południu koncert popularny orkiestry „Harmonja".

Strzelnica: po południu strzelanie konkursowe.

Stow. kupców i młodzieży handlowej przy ul. Wolskiej: o godz. wpół do 11 przed południem zgromadzenie subjektów handlowych.

Chromofotoskop przy ul. Florjańskiej: „Góry kruszcowe" w 50-ciu obrazach.

———

Komisja wodociągowa pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego na piątkowem posiedzeniu przyjęła do wiadomości sprawozdanie dyrektora p. Jaszczurowskiego co do stanu kończącej się budowy trzech nowych studzien na Bielanach. Uchwalono znieść studnie drewniane: w ulicy Basztowej, na placach Szczepańskim i Dominikańskim i trzy w Rynku głównym, a zastąpić je żelaznemi studniami wodociągowemi. Zatwierdzono plan robót i kosztorys budowy wodociągu do klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach. Dalej uchwalono ubezpieczyć personal nieetatowy przy wodociągu w miejskiej kasie dla chorych. Wreszcie ustanowiono normę opłaty dla odbiorców prywatnych wody wodociągowej w Dębnikach.

Orkiestra „Harmonji" wyjechała w piątek do Rozwadowa dla wzięcia udziału w nabożeństwie i złożeniu do grobu zwłok ś. p. ks. Lubomirskiego.

Koncert popularny kwartetu smyczkowego „Harmonji" odbędzie się dziś w parku dra Jordana. Początek o g. 3 ej popołudniu.

W pryw. seminarjum nauczycielskiem żeńskiem prof. Fr. Preisendanza w Krakowie, odbędą się piśmienne poprawcze egzamina dojrzałości dnia 17, ustne dnia 18 września w lokalu przy ul. Szczepańskiej l. 3.

Fałszywą 5-rublówkę złotą usiłował w jednym z miejscowych szynków wydać Józef Bielecki z Szyc, przybyły z pątnikami. Aresztowany podał, że monetę ową otrzymał od Józefa Kozienia, a ten podał znów, że dostał ją od Ignacego Klimka za sprzedane 2 korce zboża. Kiedy zaś Kozień żalił się, że mu tej monety nie chcą nigdzie przyjąć, Bielecki ofiarował się puścić ją w obieg, za co dostał się pod klucz.

Szajka młodocianych złodziei, która od dłuższego czasu w jasny dzień popełniała liczne kradzieże z włamaniem, została w tych dniach pochwycona przez ajentów policyjnych Schimsheinera i Jasickiego w Łagiewnikach na drodze do Kalwarji. Szajka czując się odkrytą, chciała ukryć się przed okiem policji, a zarazem wybrała się na połów do Kalwarji. Aresztowano 14-letniego Józefa Zychla z Ludwinowa, 15-letniego Kazimierza Rodzińskiego z Podgórza i 15-letniego Józefa Kocika z Krakowa, a za czwartym 14-letnim Józefem Ciaputą zarządzono pościg. Wszyscy wymienieni mieli już kary za zbrodnie kradzieży, a przyznali się do 12 faktów kradzieży kosztowności i pieniędzy na kilkaset koron; ukradli nadto 5 kanarków w klatce. Pieniądze w części puszczali na „fundy", a w części oddawali rodzicom.

Zakopany skarb. Policjant Pasieka zauważył przedwczoraj, że 14 letni chłopiec Stanisław Rogala, pod kościołem św. Wojciecha wygrzebywał pieniądze z piasku. Ponieważ policjantowi wydawała się ta czynność podejrzaną, przyaresztował chłopca, który zeznał, że otrzymawszy 16 halerzy za odniesienie rzeczy ze sklepu, nie mając ich gdzie schować, zagrzebał je pod kościołem.

Pugilares z kwotą 51 koron, 11 hal. i 5 i pół kopiejki, znaleziono w ulicy Florjańskiej złożony w tutejszej dyrekcji policji.

Repertuar operetki lwowskiej w Parku krakowskim.

Ostatnie dwa tygodnie.

W poniedziałek na benefis chóru: «Żydówka», wielka opera w 5 aktach Halevy'ego.

We wtorek po raz ostatni: «Sztygar».

We środę: «Małżeństwo na żart».

We czwartek po raz pierwszy: «Figle wiosenne», operetka w aktach Józefa Strausa.

W piątek: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu urodzin Najjaśniejszego Pana. Rozpocznie: «Apoteoza» i «Hymn ludowy», wykona cały personal i orkiestra teatralna. Nastąpi: «Straszny dwór», opera w 4 aktach St. Moniuszki.

W sobotę po raz pierwszy: »Królowa cyganów« nowość, operetka w 3 aktach Rudolfa Dellingera.

W niedzielę na ogólne żądanie po raz ostatni «Halka», opera w 4 aktach St. Moniuszki.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Repertuar teatru popularnego

w budynku cyrkowym przy ul. Wielopole.

W niedzielę o godz. 3 popoł.: «Marcowy kawaler» i «Pajacyki».

W niedzielę wieczorem: «Krakowiacy i Górale», opera ludowa J. N. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego.

W poniedziałek o godz. popoł.: «Krakowiacy i Górale», specjalne przedstawienie z okazji zjazdu gości z Sanoka. Wieczorem: «Nitouche». Benefis Kalinowskiego i Ryla.

We wtorek: «Krakowiacy i Górale», ostatnie pożegnalne przedstawienie. — Benefis dyrektorów G. Senowskiego i J. Brzezińskiego.

HUMOR AMERYKAŃSKI.

Cierpliwy. Młody człowiek stoi na rogu ulicy i robi łagodne wyrzuty pannie, z którą spotkał się w tej chwili, że spóźniła się na umówioną schadzkę.

— Ależ Johnie, spóźniłam się tylko o 20 minut — odpowiada panna.

— Tak — brzmi łagodna odpowiedź — ale pomyliłaś się co do dnia, a ja tu czekam od wczorajszego wieczora.

* * *

— Wie pani co mi się śniło ostatniej nocy, miss Ido? Że panią pocałowałem. Co to może oznaczać?

— Prawdopodobnie, że w nocy we śnie jest pan mniej niezręcznym niż za dnia.

* * *

Gość: Panie gospodarzu, zdaje mi się, że piwo dzisiaj nie jest czyste.

Gospodarz: Znowu jeden. Ileż razy trzeba panom powtarzać, że piwo jest zawsze zupełnie czyste. Czy pan nie widzi, że to tylko szklanki są brudne?

* * *

— Jak widzę, pisze pan teraz sam swoje listy na maszynie do pisania. A cóż się stało z tą ładną panienką, która to dawniej robiła?

— Musiała rzucić swoje stanowisko, bo, niestety, wyszła za mąż.

— Niestety? A któż jest jej mężem?

— Ja sam.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Powszechna wystawa pszczelnicza z charakterem międzynarodowym w Cieszynie, zostająca pod protektoratem arcyks. Fryderyka, a mająca się odbyć w czasie od 17 września do 1 października, skutkiem licznych prośb przedłużyła termin nadsyłania zgłoszeń aż do 30 bm. Arkusze zgłoszeń są do nabycia u komitetu wystawy w Cieszynie. Wszelkich odnośnych objaśnień udziela komitet wystawowy na „Strzelnicy“ w Cieszynie, Śląsk austr.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Tarnowie mająca się odbyć w dniach od 28 września do 5 października, zdaje się mieć wszelkie widoki powodzenia, a to skutkiem wielkiego nakładu pracy komitetu wystawowego. Jak się dowiadujemy, komitet ten pertraktuje obecnie z firmami krajowemi, co do urządzenia oświetlenia elektrycznego na wystawie, stara się także o wyjednanie zniżek kolejowych dla producentów, którzy będą nadsyłać swoje wyroby na wystawę. Wobec bardzo licznego napływu zgłoszeń, tak miejscowych, jak i zamiejscowych, wkrótce rozpocznie się budowa odpowiednich pawilonów. Wreszcie co najważniejsza, komitet prowadzi silną agitację w kierunku zainteresowania naszych właścicieli ziemskich gospodarstw wielkich, średnich i małych, aby i oni nie zapominali o tem, że na wystawie, oprócz wyrobów w zakres przemysłu wchodzących, przyjmowane będą również płody rolnicze i inwentarz żywy. Jak z tego widać, ze strony komitetu wystawowego dołożono wszelkich wysiłków, aby przedsiębiorcy mieli jak największe ułatwienia i aby koszta ich ograniczone zostały do minimalnej kwoty.

Bloki rysunkowe. Od szeregu lat nasze handle przyborów szkolnych sprowadzają bloki rysunkowe z Wiednia, Czech i Śląska, a w ostatnim roku Budapeszt wprost zasypał Galicję swymi zielonymi blokami, znajdując niestety w przeważnej części naszych kupców usłużnych zwolenników wysyłania grosza za granicę wtedy, gdy go posiadamy sami tak mało, i gdy łatwo ulokować go możemy w kraju.

W Galicji bowiem wyrabia bloki rysunkowe, nie ustępujące w niczem blokom węgierskim, czeskim i niemieckim kilka firm, jak: J. F. Fischer w Krakowie, Spółka wytwórczo handlowa przyborów szkolnych we Lwowie i inne. Tutaj czasby był już, by kupiectwo nasze solidarnie zerwało z systemem zamawiania tych przyborów rysunkowych w Peszcie i t. p. miejscowościach zagranicznych, a przedewszystkiem liczymy na to, że nasze nauczycielstwo nie pozwoli sobie i młodzieży narzucać towaru obcokrajowego. Kwestja ta wobec zbliżającego się początku roku szkolnego jest na czasie.

Konferencja w Portsmouth.

Odpowiedź Rosji.

Portsmouth 12 sierpnia. (Reuter.) Rosyjska odpowiedź na japońskie warunki pokojowe zostanie dziś a może nawet jeszcze dzisiejszej nocy wręczoną bar. Komurze. Konferencja zwołana jest na dziś rano godz. 9 m. 30. Rosja w odpowiedzi wskaże, które warunki może przyjąć za podstawę rokowań. Japończycy przedstawiliby następnie Rosjanom niezmienne minimum swych żądań i nie prowadziliby dalej rokowań, aż dopóki ich żądania zasadnicze nie będą przyjęte.

Londyn 12 sierpnia. B. Reutera dowiaduje się z Portsmouth, że główny punkt odpowiedzi Wittego będzie stanowiło przyjęcie jako podstawę rokowań warunków Japonji z wyjątkiem oddania Sachalinu i zapłacenia odszkodowania wojennego.

Paryż 12 sierpnia. *Petit Parisien* donosi z New Castle: Witte oświadczył, że jap. warunki mogłyby być podstawą dalszych pertraktacyj, ale dopiero gdy Komurze zostanie doręczoną odpowiedź rosyjska, będzie można powiedzieć, czy Japończycy faktycznie pragną zawarcia pokoju.

Matin donosi z Portsmouth: Witte oświadczył, że warunki, postawione przez Japończyków, nie zadziwiły go wcale. Nie sądzi, by pobyt jego w Portsmout miał dłużej trwać.

Obiega pogłoska, że Rosja wzbrania się wydać internowane obecnie w neutralnych portach okręty wojenne i ograniczyć swe siły morskie na Dalekim Wschodzie.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio 12 sierpnia. Admirał Kataoka donosi, że 10 bm. Japończycy zaatakowali na Sachalinie równocześnie od morza i lądu rosyjskie pozycje w oddaleniu 20 mil ang. na zachód od Korsakowska. Rosjanie, po dwugodz'nnem ich ostrzeliwaniu, poddali się w liczbie 123.

Tokio 12 sierpnia. (B. Reutera). 118 rosyjskich oficerów i żołnierzy poddało się dnia 2 go b. m. w Nioro na Sachalinie.

Redukcja marynarki rosyjskiej.

Petersburg 12 sierpnia. (W. A. T. K.) Według wiadomości otrzymanych przez *Syna Otiecz.*, ministerjum marynarki postanowiło zmniejszyć skład oficerów floty, przenosząc ich do rezerwy.

Z Rosji.

Z Odessy.

Odessa 12 sierpnia. (W. A. T. K.) Tutejszy komitet giełdowy złożył hrabiemu Ignatiewowi raport o obecnym stanie handlu i prosił o zniesienie stanu wojennego.

Odessa 12 września. (Tel. wł.) Rada miejska odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem większością głosów postanowiono rozwiązać się.

Petersburg 12 sierpnia. Car nadał ministrowi wojny Rödigerowi order białego orła.

Bomba w Radomiu.

Radom 12 sierpnia. Na tutejszego policmajstra rzucono bombę; policmajster ranny.

Terror w Warszawie.

Warszawa 12 sierpnia. (W. A. T. K.). W piątek na ulicy Ordynackiej zastrzelono rewirowego Zielińskiego. Sprawca zbiegł.

Kasa emerytalna kolejowa.

Warszawa 12 sierpnia. (W. A. T. K.) Zarząd kolei wiedeńskiej rozesłał w piątek obwieszczenie w dwóch językach, po całej linji, zawiadamiające o majątkowym stanie kasy emerytalnej kolejowej.

Uczyniono to w obawie strejku, ciągle bowiem na kolei utrzymują się wieści, że pieniądze zabrane są na wojnę i dlatego nie może przyjść do skutku żądane przekształcenie kasy.

TELEGRAMY.

Nieudały zamach na prezydenta Argentyny.

Frankfurt 12 sierpnia. *Frankf. Ztg* donosi z Buenos Aires: Aresztowano tu hiszpańskiego anarchistę w chwili, gdy chciał strzelić do prezydenta.

Bojkot towarów amerykańskich w Chinach.

Londyn 12 sierpnia. *Morning Post* donosi z Szanghaju: Na zjeździe zastępców konsularnych stwierdzono, że bojkot towarów amerykańskich grozi ogólnem handlowi. Zastępcy mocarstw w Pekinie zostali uproszeni, aby nakłonili rząd zagraniczny do kroków, zmierzających do powstrzymania bojkotu.

Z Serbji.

Belgrad 12 sierpnia. Nowa skupsztyna wybrała prezydentem samoistnego radykała Dawidowicza.

Belgrad 12 sierpnia. Gabinet Stojanowicza uważał, po ukonstytuowaniu się skupsztyny, misję swą za skończoną i wręczył dziś dymisję, którą król przyjął i powołał do siebie prezydjum skupsztyny.

Po zamachu na sułtana.

Konstantynopol 12 sierpnia. Według oficjalnego stanu śledztwa, Rips i inni ros. Armeńczycy z Kaukazu byli sprawcami zamachu i mieli za pomocników anarchistów. Nie udowodniono, czy także Bułgarzy brali udział w zamachu.

Naprawa kablu do wysp Kanaryjskich.

Madryt 12 sierpnia. Wczoraj zwołano Radę gabinetową na nadzwyczajne posiedzenie w na-glej sprawie przywrócenia niezbędnej komunikacji kablowej z wyspami Kanaryjskiemi. Rada uchwaliła zarządzić bezzwłocznie naprawę kablów.

Pożar fabryki tytoniu.

Madryt 12 sierpnia. Wielka fabryka tytoniu stoi w płomieniach. Szkoda ogromna.

Madryt 12 sierpnia. Pożar we fabryce tytoniu wybuchł w piątek o g. 11 w nocy od iskry, która wpadła na zwoje tytoniu. Sikawka parowa pękła w chwili, gdy straż pożarna na miejsce przybyła. Umiejscowienie ognia utrudnia bardzo gwałtowny wicher. Dotąd nie wiadomo, czy kto z ludzi zginął.

Madryt 12 sierpnia. Dopiero o 7 rano zdołano w fabryce tytoniu ogień zlokalizować. Szkoda ogromna. Pięć największych sal robotniczych zupełnie zniszczonych.

Wyrok w procesie Murri'ego.

Turyn 12 sierpnia. W procesie Murri'ego uznali przysięgli wszystkich oskarżonych winnymi, przyznając okoliczności łagodzące. Na podstawie werdyktu został Murri skazany na 30 lat więzienia, Rosa Bonetti na 7 lat, Secati i Wralina Linda, małżonka zamordowanego hr. Bonmartini po 10 lat.

Plebiscyt w Norwegji.

Chrystjanja 12 sierpnia. (Tel. wł.) Wszystkie stronnictwa norweskie pracują zgodnie nad tem, aby w zapowiedzianem na niedzielę głosowaniu ludowem w sprawie zerwania Unji ze Szwecją, uczestniczyło jak najwięcej ludzi. Spodziewana jest cyfra 450.000 wyborców.

Wiedeń 12 sierpnia. Minister oświaty nadał następującym szkołom prawo publiczności: II. klasowej szkole prywatnej kongregacji Sióstr Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze, IV. klasowej szkole prywatnej ludowej żeńskiej Olgi Filippi we Lwowie, IV. klasowej szkole prywatnej żeńskiej kongregacji Sióstr św. Opatrzności we Lwowie, I. klasowej szkole ewangielickiej prywatnej ludowej w Wygodzie (powiat Dolina), IV. klasowej szkole ludowej męskiej fundacji barona Hirscha w Glinianach i III. kl. szkole ludowej męskiej fundacji barona Hirscha w Rozwadowie.

Londyn 12 sierpnia. Francuscy oficerowie złożyli wieniec w Windsone na grobie królowej Wiktorji.

Ceny targowe

z dnia 11 sierpnia 1905 roku.

Za 100 klgr.

Pszenica biała od 17·20 do 17·80, pszenica czerwona i żółta od 17·— do 17·80, pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·50 do 14·70 żyto węg. nowe od —·— do —·—. Jęczmień na krupy 12·50 do 13·—. Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 14·30. Groch od 18·— do 22·—. Tatarka od —·— do —·—. Proso od —·— do —·—. Fasola od 23·— do 26·—. Jagły od 28·— do 32·—. Siano od 4·40 do 6·—. Słoma od 4·40 do 4·80. Koniczyna od 6·40 do 6·80. Ziemniaki za 100 klgr. od 3·50 do 4·—. Jaja za kopę od 2·80 do 3·40. Masło za klgr. 1·80 do 2·20. Masło za garniec od 6·50 do 8·—. — Spirytus na 95 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 160. Kukurudza za 100 klgr. od 15·— do 18·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 23·— do 23·60. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—.

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEŃ 12 go sierpnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3 —. — Marki 117·26, Renta majowa 100·55, Węg. renta koronowa 96·70, Akcje austr. zakładu kredyt. 668·50. Akcje węg. 781·50, Akcje Anglobanku 313·50, Akcje Unionbanku 548·50, Akcje Länderbanku 455·75, Akcje kolei państw. 674·—, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 561·—, Akcje tytoniowe 368·—, Akcje Alpiny 523·75. Losy tureckie 141·25, Ruble 253·—.

Wydawca Dr Antoni Beaupré
Redaktor odpowiedzialny: Ja
Grzywiński. W Drukarni »Gł
su Narodu« w Krakowie, p
zarządem S. Szembeka.